Rok XX. We Lwowie, dnia 26 stycznia 1912. Nr. 4.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Kilka uwag o reorganizacyi wydziałów teologicznych na naszych uniwersytetach.

(Dokończenie).

Zacznijmy od tego ostatniego zarzutu, który w naszych stosunkach gra nie podrzędną rolę. Oczywiście utworzenie od razu kilkudziesięciu katedr na wydziałach teologicznych wszystkich wszechnic w Austryi byłoby niemałem obciążeniem budżetu. Ale przecież rząd zaoszczędził właśnie na wydziałach teologicznych w ciągu ostatniego wieku niesłychanie wiele. Nie mówiąc już o tem, że do ostatniej regulacyi płac w r. 1898 pobierali profesorowie wydziałów teologicznych nader skromne płace, rząd nie wydał przez dziesiątki lat nic na tworzenie nowych katedr, podczas gdy inne wydziały, zwłaszcza lekarski ze swymi zbiorami, klinikami itd. pożerały i pożerają bardzo znaczne sumy, a przecież uzyskują wciąż nowe katedry i nowe środki naukowe. Zresztą nie byłoby koniecznem tworzenie wszystkich katedr od razu. Obok przyznanych już w zasadzie katedr filozofii (oddzielnie od apologetyki) i dogmatyki spekulatywnej, możnaby kreować na razie te katedry (choćby nadzwyczajne), które są na pewnych uniwersytetach najpotrzebniejsze, lub dla których fakultet ma gotowe ukwalifikowane siły. W ostateczności możnaby niektóre przedmioty polecić płatnym docentom, a te docentury przemienić później w miarę środków na katedry.

Co do braku czasu na wysłuchanie i przerobienie tak zwiększonego materyału naukowego ze strony słuchaczów, to musimy przyznać, że w ciągu czterech lat byłoby rzeczą bardzo trudną, a może i wprost niepodobną podołać temu obowiązkowi. Dlatego też sądzimy, że dopiero wówczas możnaby wprowadzić wszystkie wspomniane reformy, gdyby studyum całej teologii rozłożono na 5 lat. Wszak na medycynie i inżynieryi trwają studya 5 lat, nie licząc czasu na egzamina po otrzymaniu absolutoryum. Słuchacze wydziałów prawniczych i filozoficznych mają co prawda także tylko 4 lata studyów, ale po ich ukończeniu muszą bodaj kilka miesięcy poświęcić na przygotowanie się do egzaminów: tylko teolog musi być w chwili otrzymania absolutoryum, a więc po czterech latach nauki już dostatecznie ukwalifikowanym do sprawowania swego urzędu, nie mniej chyba trudnego i odpowiedzialnego, jak urząd praktykanta konceptowego lub suplenta gimnazyalnego. Wszak w Rzymie musi teolog przed rozpoczęciem swych studyów ukończyć 2—3 lat filozofii, a po ukończeniu ich przechodzi bardzo często na 2—3 letni wydział prawa kościelnego i cywilnego (rzymskiego), w wielu dyecezyach niemieckich musi teolog po ukończeniu czteroletniego kursu uniwersyteckiego oddawać się jeszcze przez cały rok uzupełniającym praktycznym studyom w seminaryum dyecezyalnem, a nawet i w Austryi jest pełny kurs nauk teologicznych rozdzielony na pięć lat na uniwersytecie w Insbruku. Prawda, że utrzymanie kleryków przez 5 lat w seminaryum kosztowałoby nieco więcej niż obecnie, ale chyba rząd zagarnął dość wiele dóbr kościelnych, by na tej drodze choć trochę restytuować. Zresztą wprowadzenie na razie niektórych wykładów (oczywiście nie koniecznie po 9 godzin tygodniowo, lecz w mniejszej liczbie godzin, wedle rzeczywistej potrzeby, jak się dzieje na wydziałach świeckich, nie wymagałoby nawet przedłużenia czasu studyów: należałoby tylko lepiej wyzyskać wolne dni i półdzionki w tygodniu i ograniczyć może niektóre zajęcia domowe alumnów w seminaryach. Tak n. p. w Insbruku miewaliśmy na niektórych latach po nad 30 g. tygodniowo wykładów bez szkody dla nauki domowej.

Najważniejszą może trudnością dla wprowadzenia nowych przedmiotów na teologii jest brak sił odpowiednio ukwalifikowanych, mała ilość docentów prywatnych. Powodem tego może z jednej strony brak zainteresowania się i inicyatywy ze strony samej młodzieży, z drugiej strony nieraz brak odpowiedniej wskazówki i zachęty do ściśle naukowej pracy, w końcu w niektórych dyecezyach, jak n. p. u nas, dotkliwy brak księży. Z pewnością nie łatwo jest rządcy dyecezyi ofiarować pewną ilość kapłanów na to, by przez szereg lat poświęcali się studyom

zwykle po za granicami dyecezyi, zamiast pracować bezpośrednio po wyświęceniu in vinea Domini. A jednak takie ofiary są wprost konieczne, gdyż inaczej nie uzupełni się nigdy braków na naszych fakultetach, nie potrafi się nieraz nawet w czas i zupełnie odpowiednio obsadzić opróżnionych „normalnych" katedr: około roku 1865 miał n. p. wydział teologiczny we Lwowie **dwóch** profesorów (ś. p. X. Kostek i X. Dolkiewicz), a w bardzo niedalekiej przeszłości był jeden fakultet teologiczny w Austryi prawie na wymarciu. Taka ofiara jest w końcu tylko pozorną: dyecezya nie pozbywa się przecież kapłana, tylko pożycza go niejako na pewien czas, by go potem otrzymać z powrotem lepiej i wszechstronniej wykształconego i ewentualnie poruczyć mu tak ważny obowiązek, jak nauczanie kleru.

Na wydziałach świeckich udają się młodzi adepci wiedzy, którzy mają zamiar habilitować się, po ukończonych studyach zwyczajnych i po otrzymaniu stopnia akademickiego zwykle na sławniejsze zagraniczne uniwersytety dla poświęcenia się specyalnym studyom, przez siebie obranym. Pomocą w tem są dla mniej zamożnych stypendya, nieraz wcale znaczne (n. p. ś. p. Osławskiego) lub zasiłki, udzielane przez ministeryum zwykle na wniosek lub za poparciem fakultetu. Nie mając na głowie studyów ogólnych, ani egzaminów, mogą się specyalizować, pogłębić i rozszerzyć wiadomości w swym przedmiocie a nadewszystko nauczyć się metody naukowego badania w seminaryach pod kierunkiem znakomitych profesorów. Prócz tego mogą się łatwo wydoskonalić w obcych językach, co im niesłychanie ułatwia zapoznanie się z dziełami światowej literatury naukowej. Podobnej metody należałoby się trzymać i na wydziałach teologicznych. Już podczas zwyczajnych studyów teologicznych powinniby profesorowie i przełożeni seminaryów zwracać pilną uwagę na alumnów, którzy okazują szczególniejsze uzdolnienie i zamiłowanie do pewnych gałęzi nauki. Takim należałoby przedewszystkiem ułatwić otrzymanie stopnia doktorskiego. Jednych możnaby podczas studyów, n. p. po pierwszym lub drugim roku wysyłać na sławniejsze uniwersytety i dać im trochę więcej czasu do uzupełnienia studyów i uzyskania dyplomu doktorskiego[1]). Innym możnaby dopomódz, by w czasie studyów napisali pracę doktorską, n. p. na podstawie wybitnie chlubnej pracy seminaryalnej i przygotowali się do jednego rygorozum. Po otrzymaniu absolutoryum, mógłby taki kapłan, nawet zajmując jakieś łatwiejsze stanowisko w dyecezyi, zdać w krótkim czasie pozostałe dwa egzamina ścisłe. Ale najważniejszem byłoby umożliwić ukończonym doktorom teologii dalszą pracę fachową. Należałoby ich skierować, stosownie do ich uzdolnienia i zamiłowania (oczywiście z uwzględnieniem potrzeb danego fakultetu), na uniwersytety, na których mogliby rzeczywiście wykształcić się w swej specyalności. Dla przedmiotów spekulatywnych, filozofii i dogmatyki, tudzież dla prawa kanonicznego mogliby sobie obrać Rzym, gdzie posiadamy właśnie dla takich kandydatów hospicyum. Biblişci mogliby studyować w papieskim instytucie biblijnym w Rzymie a przedewszystkiem zwiedzić i poznać gruntownie Ziemię Świętą i tam, czy to w Jerozolimie, czy w Bejrucie, wydoskonalić się we wschodnich językach i naukach pomocniczych biblijnych. Także poznanie słynniejszych muzeów, jak wiedeńskie, berlińskie, paryski Louvre i British Museum w Londynie, ułatwiłoby takiemu kandydatowi studyum asyryologii i egiptologii. Studyujący sztukę chrześcijańską musiałby prócz gruntownego poznania bodaj pierwszorzędnych dzieł sztuki przejść kurs tego przedmiotu i seminaryum pod kierunkiem jakiegoś profesora na wydziale filozoficznym lub akademii sztuk pięknych. Socyolog musiałby się oddać nauce ekonomii społecznej i wyterminować praktycznie w różnych istytucyach społecznych, w które obfitują przedewszystkiem Belgia i Niemcy. Homileta i pastoralista powinienby przedewszystkiem wziąć czynny udział w pracy parafialnej, a przyszły docent katechetyki w szkole. Każdemu zaś przydałoby się porządne seminaryum naukowe, by się zapoznał z metodą naukową badania w ogóle, a szczególnie z metodologią swego przedmiotu. Jestem pewny, że rok lub dwa lata, poświęcone takiej specyalnej pracy, wyszkoliłyby zupełnie uzdolnionych kandydatów do przyszłej pracy naukowej.

Skąd jednak wziąć środki ku temu? Zapewne nie znajdzie się u nas wielu między ukończonymi teologami, którzy mogliby własnym kosztem kształcić się dalej, a stypendyów dla teologów prawie nie mamy. Pewna część kandydatów na docentów mogłaby znaleźć umieszczenie w hospicyum polskiem w Rzymie, w którem z pewnością znajdą się z czasem miejsca fundacyjne, bezpłatne, jak dotychczas w kolegium polskiem. Inni n. p. katecheci, przełożeni seminaryów etc. mogliby się starać o płatny urlop i pomagać sobie missaliami lub zasiłkami od swych Ordynaryatów. Wreszcie i ministeryum oświaty i wyznań udziela, choć dość skąpo, za poparciem Ordynaryatów i fakultetów zasiłków kandydatom kształcącym się dalej w celu habilitacyi. Dotychczas korzystało nasze duchowieństwo bardzo mało z funduszów państwowych w tym kierunku, gdy n. p. świeccy profesorowie szkół średnich otrzymują stale prócz płatnych urlopów zasiłki celem odbywania podróży naukowych i dalszego kształcenia się. W końcu bogatsze klasztory mogłyby wysyłać na dalsze studya w celu habilitacyi własnym kosztem swych szczególnie uzdolnionych członków, jak to się dzieje w niemieckich i czeskich prowincyach Austryi.

Należałoby zaś wysyłać **większą ilość** kapłanów na dalsze studya. Dotychczas jest u nas (a jak statystyka wskazuje, także i na innych wszechnicach austryackich) zwyczaj, że habilitacye odbywają się tylko dla katedr już wakujących, lub tych, które wnet mają być opróżnione; a wyjątkowo tylko zdarza się, że dla tego samego przedmiotu jest kilku docentów, lub że ktoś habilituje się z przedmiotu, dla którego jeszcze nie ma etatowej katedry. Skutkiem tego brak sił naukowych, fakultety teologiczne stają się kopciuszkami wobec swych świeckich siostrzyc, nie można urgować u rządu tworzenia nowych katedr (którychby i tak nie było kim obsadzić), a w razie wakansu jest fakultet skazany niejako na poruczenie katedry jedynemu kandydatowi, jakiego ma pod ręką. Szczęście, jeżeli ma go w ogóle; nieraz musi latami czekać, aż się przygotuje siła ukwalifikowana, a tymczasem

[1]) Dzieje się to w wielu dyecezyach, n. p. we lwowskiej, nawet kosztem znacznych ofiar.

tworzyć prowizorya, które zwykle są malum necessarium dla fakultetu i dla słuchaczów. Gdyby natomiast na każdym fakultecie była większa liczba docentów, choćby po kilku do każdego przedmiotu, byłoby więcej sił powołanych do pracy naukowej i słuchacze mogliby prócz wykładów profesorów, przedstawiających compendioso modo całokształt przedmiotu, słuchać także specyalnych prelekcyi docentów i w ten sposób pogłębić swe wiadomości, a wydział nie miałby nie tylko kłopotu z obsadzeniem wakujących katedr, ale mógłby stanowczo i skutecznie domagać się od rządu tworzenia nowych, dla których miałby pod ręką zupełnie ukwalifikowane siły naukowe.

Czy jednak zbyt wielka liczba docentów prywatnych nie ma swych stron ujemnych? Czy wielu z nich nie będzie wówczas skazanych na to, iż będą musieli latami czekać na katedrę, a ewentualnie nie doczekają się jej nigdy, jak niejeden z ich kolegów na wydziałach świeckich? Czy nie stworzy się przez to zastępu wiecznych malkontentów, ludzi o wysokich, a nieziszczalnych aspiracyach? Przedewszystkiem obawa hipertrofii sił naukowych na naszych wydziałach teologicznych nie jest ani groźną, ani bliską: na razie dużo upłynie wody, nim się zaradzi bodaj rażącym brakom. Dalej musimy przypuszczać u księży, poświęcających się zawodowi naukowemu, nie mniej idealizmu, jak u ich kolegów świeckich, którym długoletnia docentura ani przeszkadza ani ubliża. Oczywiście nie znajdziemy między naszymi kapłanami wielu takich, którymby stosunki materyalne pozwoliły przebywać latami na bezpłatnej docenturze, bez innych środków do życia, a władza kościelna nie łatwo mogłaby może kilku kapłanów (prócz profesorów) wycofać zupełnie od innych zajęć w dyecezyi. Ale przecież docentura da się połączyć bez nadmiernych trudności z innemi zajęciami w dyecezyi, n. p. przełożonych w seminaryum lub katechetów szkół średnich, które to zajęcia zapewniłyby docentowi byt materyalny. Docent, któryby piastował zarazem stanowisko profesora w szkole średniej, mógłby prócz tego dość łatwo uzyskać pewną ulgę co do liczby godzin szkolnych a od czasu do czasu urlop dla celów naukowych, a gdyby później uzyskał profesurę na uniwersytecie, nie straciłby lat służby, spędzonych w szkole średniej, gdyż wliczonoby mu je do emerytury. Oczywiście władza duchowna starałaby się docentowi dać zatrudnienie w mieście, w którem jest uniwersytet i w ten sposób umożliwić mu intenzywną pracę naukową i nauczycielską.

*X. Dr. Adam Gerstmann.*

---

# List do Redakcyi.

## Pismo ludowe „Przyjaciel Ludu".

Mam przed sobą numer „Przyjaciela Ludu" z 1-go stycznia 1912, w którym w artykule programowym czytam: „P. S. L. pragnie szczerze dobrych stosunków z Duchowieństwem. Ale P. S. L. nie jest i nie chce być stowarzyszeniem kościelnem, tylko było i pozostanie świeckiem zjednoczeniem dla wywalczenia chłopom polskim należnych świeckich praw. Jako zjednoczenie katolickiego ludu polskiego staniemy z pewnością zawsze w obronie religii katolickiej, ile razy religia katolicka byłaby przez kogokolwiek zaczepiona.

Głosowaliśmy niedawno w parlamencie przeciw wnioskowi o rozwodach i głosować będziemy zawsze".

Są to słowa znamienne, na które w interesie Kościoła św. i naszego ludu należy ze strony Duchowieństwa zwrócić uwagę.

Nie da się zaprzeczyć, że stronnictwo ludowe jest dziś najliczniejszem stronnictwem w kraju i dziś już znaczny wpływ wywiera w Wiedniu i we Lwowie. Ma ono licznych nieprzyjaciół dla zasad, które głosi i taktyki, jakiej używa. Kto naszemu ludowi dobrze życzy, ten z pewnością cieszy się, jeśli ten lud, pozostając wiernym św. wierze katolickiej, jednoczy się w stronnictwie politycznem, aby mieć głos swój tam, gdzie go ma mieć prawo i gdzie go mieć powinien. Stosunek duchowieństwa do stronnictwa ludowego bywał różny, albowiem stronnictwo to przechodziło różne fazy — a wśród tych były i takie, że zdawało się, iż stronnictwo to za cel sobie obrało zohydzić kapłana katolickiego i tym sposobem podkopać u ludu wiarę katolicką. Przyszło jednak upamiętanie i dziś z radością stwierdzić możemy, że kiedy różni demokraci usunęli się od głosowania lub nawet głosowali z wrogami chrześcijaństwa w sprawie projektowanej „reformy" ustawy małżeńskiej, to ludowcy okazali się wiernymi synami Kościoła.

Kler katolicki niczego więcej nie żąda od ludu naszego i od jego reprezentantów, jak tylko tego, aby zawsze i wszędzie a więc i w radzie państwa, gdzie niestety dziś wskutek ustroju państwowego decyduje się o sprawach pierwszorzędnej wagi dla Kościoła, o sprawach wewnętrznych Kościoła, zachowali się tak, jak wiernym dzieciom Kościoła przystoi, t. j., aby nie zachwiani ani prośbą ani groźbą, głosowali w myśl zasad katolickich.

Niechże więc tak stronnictwo ludowe, jak jego organ „Przyjaciel Ludu" zaznacza zawsze stanowisko swoje chrześcijańskie, a duchowieństwo katolickie, wiedząc, że lud katolicki zastąpiony jest w ciałach prawodawczych przez ludzi pewnych co do katolickich przekonań i pod tym względem niezłomnych, ani nowych stronnictw politycznych zakładać, ani w walki polityczne mieszać się nie będzie.

W tym samym jednak nrze „Przyjaciela Ludu" skarży się redakcya, że „czasopisma, redagowane przez księży, a popierane przez Duchowieństwo, ani na chwilę nie przestały atakować ludowców i to w bardzo rozmaity, często wręcz wstrętny sposób. Działo się to nawet wówczas, gdy „Przyjaciel Ludu" nigdzie ani słowem się nie odzywał, nie tylko do ogółu Duchowieństwa, ale nawet co do jednostek. Ostatnimi czasy ataki owych czasopism są coraz częstsze i coraz jadowitsze".

Nie możemy tej skardze odmówić wszelkiego uzasadnienia. Nasze gazety ludowe zanadto polemizują i to w tonie bardzo bezwzględnym i gwałtownym z organami innych stronnictw.

Czas by było z tą robotą skończyć. Szerzmy zasady chrześcijańsko-społeczne wśród ludu naszego, a zwalczajmy zasady przeciwne prawom Bożym i kościelnym, nie

tykając osób, a tem mniej stronnictw, które przeciw wierze św. nie występują.

Wiemy wszyscy dobrze, że gotują się ciężkie czasy ze strony wrogów chrześcijaństwa na szkołę naszą, rodzinę, na stanowisko wogóle Kościoła w państwie. O tem pisać, uświadamiać lud ze stanowiska katolickiego, liczyć głosy i siły naszych nieprzyjaciół, a nie robić sobie nowych wrogów — to zadanie powinna spełniać prasa chrześcijańsko-społeczna.

Pisać ludowi, jaką jest obecna szkoła, jaką być powinna, co zaś chcą zrobić Niemojewszczycy i ich bratankowie, zwolennicy Ferrera, których i u nas nie brak, jeśli w poważnej liczbie wychodzi taka „Wolna szkoła" i trafia nawet do naszych wsi — wprawdzie nie do chłopa — i to w drodze prenumeraty!

Ale ciągła polemika i to poniżająca w oczach ludu mężów zasłużonych (nie mówię tu o ludowcach) i całą naszą reprezentacyę w Wiedniu, nie jest zadaniem pism katolickich.

*X. Michał Sidor*
proboszcz i dziekan w Szerzynach.

Dopisek redakcyi. Zgadzamy się w zasadzie z czcig. Korespondentem naszym, że pisma peryodyczne wogóle, a zwłaszcza ludowe nie powinny zbyt wiele polemizować, ani używać bez potrzeby wyrażeń ostrych i drażniących. Z drugiej jednak strony pozwala sobie nieraz „Przyjaciel Ludu" na wycieczki przeciw duchowieństwu, które wymagają odparcia. Tak n. p. w nrze z 14 stycznia 1912 r. w artykule zatytułowanym: „Pod rozwagę" a napisanym przez „Ludowca-profesora", czytamy takie zdania: „Dużo chłopskich synów mieszka w t. zw. bursach. Te jednak — otwarcie wyznaję — nie spełniają swego zadania. Ksiądz, który w przeważnej części burs galicyjskich — zakładom kieruje, pragnie wychować swych uczniów na księży, nie na pracowników przyszłych. Przytem przeważnie księża lubią podlizywaczy, donosicieli itd. Sam jestem profesorem i wiem dobrze, co o tem myśleć. Księżom powinno się sprawy wychowania odebrać zupełnie". — Czyż to nie propaganda wśród ludu „wolnej" szkoły? Czy możemy na to milczeć? Porównaj zresztą nasz art. p. n. „Ludowcy a duchowieństwo" („Gaz. Kośc." z r. 1911, str. 547 i 558).

## Cierpienie zwierząt — a Opatrzność.

(Ciąg dalszy).

Ulubioną podstawą, na której już najwięksi myśliciele przedchrześcijańscy zasadzali swoje przekonanie o istnieniu Boga, był dowód oparty na ładzie, porządku i celowości świata, na przymiotach, których poznanie zmusza rozum do przyjęcia istnienia rozumnej i przepotężnej przyczyny sprawczej nacechowanego niemi dzieła. Wyznaczenie każdemu w świecie tym jestestwu właściwego mu celu, dostarczenie środków stosownych do jego osiągnięcia, ciągła czujność, opieka i nieustanne kierownictwo, zmierzające ku temu, by stworzenia cel swój osiągnęły, nazwano Opatrznością Bożą.

Byli jednak i są tacy, którzy już to nie uznają faktu porządku i celowości w świecie, już to nie uznają konsekwencyi w dowodzie, na tym fakcie opartym. Dowód teleologiczny, tak mianowicie nazywa się dowód istnienia Boga, na celowości zbudowany, nie przemawia do przekonania materyalistom w ogólności, faktu zaś istnienia porządku i celowości nie chcą dojrzeć w szczególności pessymiści. Według nich świat przedstawia się raczej jako dzieło, którego części składowe wzajemnie się niszczą, którego zachowanie nie da się osiągnąć bez największego barbarzyństwa i brutalnego okrucieństwa względem niezliczonej ilości jestestw; w dziele tem niezliczone mnóstwo istot ginie już w zarodku, mnóstwo jestestw celu swego wcale nie osiąga. I to ma być, powiadają, dziełem najmędrszego, wszechmocnego, najlepszego Twórcy?

Jasną jednak na ogół jest rzeczą, że istnienie zła w tym świecie ani dowodu istnienia Boga nie obala, ani Opatrzności nie usuwa; stąd, że w jakiejś książce są liczne błędy drukarskie, nikt nie wnosi, że nie ma ona sprawcy rozumnego, ani o kunsztownej i skomplikowanej maszynie nikt nie twierdzi, że jest dziełem ślepego trafu, jeżeli nawet wykazuje wadliwości w szczegółach. Bóg nie musiał stworzyć świata najlepszego, bo ma wolną wolę, ani nawet nie mógł takiego świata stworzyć, bo w pojęciu świata najlepszego tkwi sprzeczność: oznaczałoby to ni mniej ni więcej, tylko ograniczanie wszechmocy Bożej, a więc zaprzeczanie Boga samego, Bóg bowiem skończony nie jest Bogiem. Mogą więc być braki w dziełach Bożych, choć i one ku pewnym celom są skierowane, bo są w ogólne i wyższe plany i zamiary Opatrzności wciągnięte. Raczej zatem należy uznać, że w wielu szczegółach celu dopatrzyć się nie zdołamy, aniżeli celowości zaprzeczyć.

Powtarzamy zatem, że widok zła w świecie Boga nie usuwa; mimo to jednak umysł zawsze szukał i szuka rozwiązania tej zagadki; a dla filozofa i teologa badanie tego problemu stanowi wdzięczne zadanie. Żaden bowiem nastrój umysłu, żaden system filozoficzny nie jest tak wrogi religii, nie zatruwa uczucia religijnego w najgłębszych jego zasadach w takim stopniu, jak pessymizm: jeśli on wogóle uznaje jakiegoś twórcę świata, jakiś absolut, to nie dopuści do powstania w duszy stosunku religii, która tylko w żywem obcowaniu z Bogiem osobowym dojrzeć może. Pessymista nie może żywić dla absolutu czci i miłości, tylko raczej zawziętą nienawiść i odrazę.

Nie przedstawia wielkiej trudności zrozumienie zła fizycznego czyli cierpienia w życiu ludzkiem. Można je wytłumaczyć przez odwołanie się na grzech pierworodny, bo stąd dowiadujemy się, że cierpienie, choć z naturalnych warunków człowieka wynikające, nie było przez Boga od początku zamierzone; można odwołać się do grzechów osobistych, przez które człowiek najczęściej sam staje się bezpośrednio lub pośrednio sprawcą swego cierpienia, można tłumaczyć cierpienie przez zasługę, do której daje sposobność przez cierpliwość, poświęcenie i wogóle cnotę, którą rodzi, a nadto i przedewszystkiem trzeba się pocieszać tem, że cierpienia będą wynagrodzone w życiu przyszłem.

Inaczej jednak rzecz się przedstawia, gdy chodzi o cierpienia zwierząt. Cierpią one w swoim organizmie z powodu głodu, zimna, znużenia, obawy, udręczenia,

cierpią tak, że nie mogą inaczej istnieć, jak cierpiąc, cierpią często w sposób okropny śmierć nieuniknioną, bo codzień giną miliony w sposób okrutny. Jeżeli nadto uwzględnimy, że olbrzymia ilość zwierząt usuwa się z pod naszej obserwacyi, jeżeli wglądniemy myślą w świat mikroskopijny, to doprawdy nawet najbujniejsza wyobraźnia ludzka nie może stworzyć obrazu straszniejszego od tej powszechnej a codziennej rzezi w królestwie najdoskonalszych po człowieku istot tego świata, w królestwie zwierząt.

Jakżeż wytłumaczyć ten głęboki problem, to zjawisko, nasuwające nawet najlepszym ludziom poważne wątpliwości przeciwko Opatrzności Boga?

Na wstępie należy naznaczyć, że nie można uważać cierpień zwierząt li tylko za pozór, jedynie w ludzkiej wyobraźni istniejący, albo przyjąwszy wprawdzie rzeczywistość tych cierpień, poczytywać je za małoznaczne z powodu braku świadomości. Zwierzę cierpi rzeczywiście, chociaż pod względem zdolności odczuwania bolu nie może iść w porównanie z człowiekiem. Sądził wprawdzie Kartezyusz i inni, że zwierzę jest tylko maszyną, przez Boga poruszaną, a sądził tak, obawiając się, by przyznanie pierwiastka życiowego, a więc pojedyńczego, nie zmusiło do przyznania zwierzętom duszy duchowej i nieśmiertelnej. Pogląd to jednak nieuzasadniony, bo przecież zwierzęta są wyposażone w narządy zmysłów wewnętrznych i zewnętrznych, które to narządy natura chyba nie na próżno im dała, ale raczej na to, aby mogły odpowiednie działania wykonywać. Doświadczenie też mówi, że zwierzęta objawiają wielostronne działanie w kierunku poznawania i pożądania, że zdradzają nie mniej wrażliwości i czucia, jak niemowlęta lub ludzie pozbawieni używania rozumu. Uznanie zaś w zwierzętach pojedynczego pierwiastka życia nie wymaga przyznania im duszy duchowej i nieśmiertelnej, bo pierwiastek ów, będąc, jak to z natury jego czynności wynika, całkowicie od materyi w swem bytowaniu zależny, nie wznosi się w swej naturze po nad nią, nie może zatem przetrwać życia zwierzęcego, ale niszczeje.

Wychodząc zatem z założenia, że zwierzę jest w rzeczywistości wrażliwe na ból doznany, przystępujemy do pytania, jak wytłumaczyć sobie cierpienia zwierząt w stosunku do Opatrzności?

1. Musimy przedewszystkiem unikać w tej kwestyi przeczulenia, nadmiernej przesady i sprowadzić ilość cierpienia zwierząt do właściwej miary. W życiu zwierząt jest nierównie więcej chwil swobody, radości, pokoju, aniżeli cierpienia, walki, boleści. Cierpienie może więcej zwraca na się uwagę jako stan anormalny, ale na ogół przeważają chwile, kiedy zwierzęta radują się życiem, zadowolone są z zaspokojenia pragnienia i głodu, używają ciepła, ruchu, swobody, wesoło igrają ochoczo budują gniazda i rozkoszują się pisklętami. Prócz tego jest rzeczą niewątpliwą, że suma tego cierpienia nie dorównywa morzu cierpień ludzkich. Częstszy widok smutnego, przygnębionego, zbolałego człowieka, aniżeli widok jakiegoś zwierzęcia. Spojrzmy tylko wokoło siebie, wyjdźmy w pole lub las i przypatrzmy się gwarnemu życiu jego, wsłuchajmy się w szczebiot ptasząt, w brzęk owadów, a raczej weselem niż smutkiem napełni się serce nasze. Opisano ten nastrój świata zwierzęcego nieraz wierszem i prozą, przedstawiono na płótnie i w rzeźbie. My przychodzimy na świat w zupełnej niemocy i spora część życia naszego musi być użyta na rozwój fizyczny, na przygotowanie się i zaprawienie do zadań życiowych; zwierzę nie wita świata Bożego płaczem, ani nie musi się długo uczyć, jak znaleźć pokarm dla siebie, jak się bronić przed grożącem niebezpieczeństwem. Niema milszego widoku, jak młode kocięta lub szczenięta, igrające wesoło ze sobą. Nas trapią wspomnienia przeszłości, więc trudów poniesionych, doznanych zawodów i strat, win popełnionych, nas dręczą obawy o przyszłość, lękiem przejmuje śmierć nieunikniona; zwierzę żyje chwilą, niema smutnych wspomnień, ani przejmuje go obawa, bo jego postrzeganie nie sięga w przeszłość, ani w przyszłość. Wprawdzie pragnie ono zawsze **istnieć**, to jest, każdej chwili zadowolone jest z istnienia, ma instynkt samozachowawczy, ale nie pragnie istnieć **zawsze**, bo o takiem istnieniu bez końca, ono, pozbawione rozumu, nie może mieć pojęcia. Zwierzę umiera, ale nie doznaje ono wyrzutów sumienia, ani odczuwa żalu lub troski o tych, których pozostawia. Nie przejmuje też śmierć zwierzęcia żałobą jego najbliższej rodziny, która raczej o sobie tylko pamięta i szuka własnego dobra. Zazwyczaj doznaje zwierzę przy śmierci minimum bolu, bo następuje ona przy stopniowem znieczuleniu albo przychodzi nagle. Cierpienia sarny, którą lew pożera, trwają krótko, a tę odrobinę bolu obficie wynagradzają całe lata życia szczęśliwego. W szczególności śmierć nagła, której ofiarą pada zwierzę, gdy ma się stać żerem drapieżca, a która zdaje się być dla zwierzęcia okrucieństwem, jest, jeśli się jej uważniej przypatrzymy, mniejszem złem dla niego, aniżeli śmierć z uwiądu starczego lub długotrwałej choroby, w której zwierzę, nie doznając pomocy i zaopatrzenia, na dotkliwe bole byłoby narażone.

Nie pojmuje się zazwyczaj celowości owego w przyrodzie panującego systemu wzajemnego tępienia się, w którom jedno zwierzę staje się żywym grobem dla wielu innych, jak się wyraża Schopenhauer. A jednak system ten ma wielkie znaczenie i zwierzęta drapieżne spełniają doniosłe zadanie. Doświadczenie uczy, że natura trojaką drogą kładzie kres życiu zwierzęcia: przez chorobę, uwiąd starczy, śmierć gwałtowną. Zwierzę, zwłaszcza jeśli swobodnie żyje na łonie przyrody, rzadko choruje, bo też choroba jest dlań istną męczarnią; póki jest zdrowe, samo sobie we wszystkiem radzi, w chorobie zaś pozbawione jest wszelkiej pomocy, bo na tę nie zdobywają się zwierzęta nierozumne. Nie jest więc choroba dobrodziejstwem dla zwierzęcia, gdy chodzi o położenie kresu jego życiu. Nie jest też dobrodziejstwem uwiąd starczy. Jak politowania godny jest widok zestarzałego psa domowego, mimo że darzą go ludzie troskliwą opieką; o ileż bardziej pożałowania godne jest zwierzę opuszczone. Na szczęście dla zwierząt nie spotyka się takich żywych szkieletów, bo Opatrzność potrafiła je od tej nędzy ochronić. Śmierć szybka, nagła, choć gwałtowna, przedstawia się daleko korzystniej od powolnego, bolesnego zagłodzenia i konania. Otóż w tym właśnie celu zwierzęta drapieżne są w sposób niezrównany wyposażone: siła, potężne pazury, dziób, rogi, uzębienie, to wszystko narzędzia,

które lepiej działają, aniżeli różne sposoby zabijania zwierząt, jakie człowiek aż do najnowszych czasów wymyślił i w swoich rzeźniach zastosował, a którymi nie zdoła zadać śmierci tak szybko, pewnie i bez boleści, jak to czynią drapieżce. A nadto wiele z nich najprzód ubezwładnia i znieczula swoją ofiarę zapomocą uderzenia, jadu, zgruchotania czaszki lub stosu pacierzowego i powoduje śmierć bez bolu. Jeżeli zatem widzimy w przyrodzie znęcanie się jednych zwierząt nad drugiemi, to pamiętać należy, że sama już trwoga działa ogłuszająco. Opowiadają o zdobyczach grzechotników, że już na dźwięk zbliżającego się węża stają oszołomione. Tygrys otwiera swej ofierze żyłę szyjną ze szczególną zręcznością, ptaki drapieżne zabijają uderzeniem dzióba swoje ofiary, lew wstrząsa pochwyconem jagnięciem i tym sposobem wprawia je w stan odrętwienia. Opowiada Livingstone, jak on sam pochwycony przez lwa, został przezeń wstrząśnięty i utracił przytomność, a raczej popadł w stan rozkosznego delirium, tak, że gdyby był został pożarty, wcaleby tego nie czuł; na szczęście kula towarzysza ocaliła go od niechybnej śmierci.

Zauważyć także należy, że zwierzę, mając mniej rozwinięty i wydelikacony system nerwowy, wogóle mniejszą posiada wrażliwość na ból, niż człowiek, że w szczególności zwierzęta niższego typu zdradzają mało czucia: jaszczurka, której oderwano ogon, raźno potrafi uciekać, mucha, której wyrwano nogę, lata dalej, jak gdyby nic się jej nie stało, owad przekłuty szpilką, jeszcze spożywa pokarm, który mu się nawinął.

Zwierzęta więc, pożerając drugie, nieświadomie spełniają cele wyższe, do których je Stwórca tak znakomicie uzdolnił.

Różnica między zwierzęciem a człowiekiem okazuje się także w tem, że pierwsze nie zna nędzy duchowo-moralnej, podczas gdy człowiek, nadużywając cennego swego przywileju, jakim jest wolna wola, poniżej zwierzęcia na drodze zwyrodnienia stoczyć się może. Okazują to okropności wojny i wielkich prześladowań, wybuchy nienawiści i zemsty w stosunkach osobistych, okrucieństwa tyranów i rozpętanych tłumów, grzechy przeciwko naturze, wszelkiego rodzaju nierząd i rozpusta.

(C. d n.)

---

## Precz z alkoholem!

*„Precz z alkoholem“*! Oto słowa, z jakiemi zwrócił się do młodzieży polskiej Najdostojniejszy Ksiądz Metropolita lwowski Dr. Józef Bilczewski. „Precz z alkoholem“! Oto hasło, jakie rozbrzmiewa coraz głośniej w całym świecie cywilizowanym. Precz z tą używką, precz z tym wrogiem ludzkości, będącym jedną z przyczyn groźnych obecnie czasów!

A że dziś w groźnych żyjemy czasach, że na firmamencie religijnym, narodowym i społecznym coraz ciemniejsze skłębiają się chmury, że coraz częściej słychać pomruki burz idących z Zachodu, o tem dobrze wiemy.

I cóż czynić, by uniknąć gwałtownych wstrząśnień i kataklizmów?

Czy z obojętnością wierzącego w fatalizm Turka mamy na nie czekać z założonemi rękami?

Nie! — Usuńmy przyczyny grożących nam burz, a nie ujrzymy ich skutków!

A jedną z tych przyczyn, to — **alkoholizm**, który, jak hydra straszliwa, coraz wyżej podnosi potworną swą głowę i coraz więcej pochłania ofiar. Hołdują zaś mu nietylko ci, na których z pogardą spoglądamy jako na pijaków nałogowych, ale i ci, co — umiarkowanie piją alkohol, zawarty w winie, piwie i innych trunkach. I ten drugi rodzaj pijących o wiele jest niebezpieczniejszy dla ogółu od pierwszego; pijakiem bowiem każdy pogardza i pijaństwem jego się brzydzi, umiarkowanie zaś pijący cieszy się zwykle ogólnem poważaniem, daje więc, chociaż nie wprost, zachętę do picia; a od picia do nieumiarkowanego picia, zwłaszcza u ludzi słabego i chwiejnego charakteru, to już jeden tylko krok.

Nic zatem dziwnego, że przeciw tej potwornej hydrze, zalewającej trucizną całą ziemię, powstały związki, do których weszli przedstawiciele rozmaitych stanów i narodowości i złączyła ich jedna idea wspólna: idea walki z wrogiem ludzkości.

W szeregach zaś tych bojowników nie może zabraknąć i nas kapłanów, a nawet my, jako stróże wiary i moralności chrześcijańskiej, w pierwszym stanąć winniśmy rzędzie, bo aż nadto dobrze wiemy, jak straszne szerzy spustoszenia w rodzinie i społeczeństwie, w duszy i ciele jednostki ów potwór, ukryty w kieliszku i szklance.

Zwalczanie zatem alkoholizmu to prawdziwie kapłańskie zadanie i praca.

I dzięki Bogu kapłani nigdy się od niej nie usuwali. W ich szeregach jaśnieją u nas w Polsce takie nazwiska, jak kardynał Ledóchowski, Arcybiskup Bilczewski, Biskup Dąbrowski, księża Ficek, Brzozowski i Kapica na Śląsku, księża Prusinowski i Niesiołowski we Wielkopolsce, X. Gondek w Galicyi, X Możejewski w Kongresówce, a zwłaszcza X. Karol Antoniewicz T. J., którego całe życie jedną było niejako walką z alkoholizmem.

Bodźcem do tej walki była u nich troska o zbawienie dusz, zachętą zaś przykład z wyżyn Watykanu. Grzegorz XVI. bowiem sam był abstynentem, Leon XIII. wyraźnie zalecił abstynencyę w piśmie swem do arcybiskupa St. Paul w Ameryce Północnej, a obecny chwalebnie nam panujący papież Pius X. obdarzył odpustami abstynenckie stowarzyszenie Związku Krzyża i modlitwę abstynencką, którą sam ułożył.

Ponieważ zaś w obecnych czasach maszyn i fabryk i alkohol wytwarza się fabrycznie i to w ogromnych ilościach a i w takichże ilościach przechodzi przez usta ludzkie, ponieważ dalej wszystkie trunki alkoholiczne a więc i najdroższe nawet wina bywają fałszowane i nieraz wprost truciznami zaprawiane, więc wobec tego nie wystarczają już wczorajsze środki do walki. Nowoczesny alkoholizm nowoczesną tylko zwalczyć można bronią! Nikt w obecnych czasach nie pójdzie na tygrysa z łukiem i strzałami, lecz w najlepszy uzbroi się karabin, a takim właśnie tygrysem, o wiele straszliwszym od prawdziwego jest właśnie alkoholizm.

I dzięki Bogu mamy broń taką. W pierwszym rzędzie jest nią **łaska Boża**, dalej **wiedza lekarska**, która obec-

nie w zupełnie innem świetle przedstawia alkoholizm jak dawniej; uczy bowiem, że alkohol nie ożywia ani wzmacnia, lecz podnieca tylko, że utrudnia pracę umysłową i fizyczną, że nie jest „płynnym chlebem", lecz raczej „płynną trucizną", a często „płynną — śmiercią"!

Przytaczamy tu dosłownie odezwę najkompetentniejszych w tej kwestyi osób t. j. lekarzy, do społeczeństwa polskiego, p. t. „*Alkohol a wiedza*", którą oprócz tysiąca najznakomitszych lekarzy i profesorów zagranicznych podpisało do roku 1905 — 158 lekarzy polskich, między nimi takie powagi, jak ś. p. prof. Dr. Henryk Jordan i prof. Dr. Bolesław Wicherkiewicz. Brzmi ona jak następuje:

„Wobec coraz bardziej wzmagającego się zwyczaju używania napojów wyskokowych, powodujących straszne spustoszenia wśród społeczeństw cywilizowanych, my przedstawiciele stanu lekarskiego, biorący udział czynny w ruchu przeciwalkoholowym, poczuwamy się do obowiązku oświadczyć w obliczu całego świata — co następuje:

1. Badania naukowe wykazały, że alkohol *nawet w miernych ilościach używany* powoduje i wywoływa saburzenia w czynnościach mózgu, poraża siłę woli, upośledza zmysł krytyczny, przytępia zmysł etyczny i estetyczny, nareszcie osłabia moc panowania nad sobą. Taka *działalność alkoholu zmusza do uznania go za truciznę;* to też *nie powinien on być nadal zaliczany do środków odżywczych.*

2. Wiedza stwierdziła następnie, że wskutek używania napojów alkoholowych *obniża się znacznie odporność naszego ciała odnośnie do zarazków chorobowych* wszelkiego rodzaju i że przez to *skraca się długość życia ludzkiego.*

3. Ludzie zupełnie wstrzemięźliwi odznaczają się o wiele znaczniejszą dzielnością twórczą w porównaniu z umiarkowanie nawet pijącymi, większą wytrwałością fizyczną, moralną i intelektualną, a nadto silnieszą odpornością w chorobach zakaźnych.

4. *Największe* jednak *niebezpieczeństwo* ze strony napojów wyskokowych widzimy *w degeneracyi czyli zwyrodnieniu rasy ludzkiej.* Potomstwo pijących odznacza się wogóle słabą budową ciała, a w szczególności osłabieniem układu nerwowego. Niebezpieczeństwo, o którem mowa, potęguje się obecnie jeszcze przez to, że i kobiety zwolna, lecz coraz więcej ulegają zwyczajowi picia, a w ten sposób zakaża się trucizną i tę dotąd zdrową połowę krwi ludzkiej. *Gdy matki przyszłych pokoleń zaczną się tak silnie zatruwać, jak to czynili i czynią ojcowie,* to degeneracya iść będzie z konieczności daleko szybciej, niż szła dotychczas *i już w niedługim czasie nastąpi powszechne zwyrodnienie.*

5. Lecz zło, spowodowane alkoholizmem, dotyka nietylko tych, którzy się mu oddają, lecz godzi także w niewinnych. *Tysiące ludzi ginie skutkiem nałogu jednostek. Przywiedźmy sobie na pamięć owe straszne katastrofy na drogach żelaznych, na morzu, w fabrykach, kopalniach, warsztatach, następnie rozboje, złodziejstwa, podpalania etc. dokonywane w stanie upojenia.* Uprzytomnijmy sobie cierpienia tych milionów istot, tysiąca tysięcy rodzin, nękanych bez litości przez opojów-ojców, a następnie rozważmy inne skutki pijaństwa, to ujrzymy setki tysięcy dzieci, zrodzonych w chorobie i nędzy; wszak one stają się ciężarem dla społeczeństwa i przekazują z pokolenia w pokolenie nędzę swoją i swoje choroby.

6. W myśl tego wszystkiego, co się powiedziało powyżej, *uznajemy za święty obowiązek każdego człowieka myślącego, którego nałóg nie pokonał jeszcze, ażeby wszelkiemi siłami* **współdziałał** *z tymi, którzy podjęli* **walkę z alkoholizmem,** *dając z siebie* **przykład zupełnej wstrzemięźliwości.**

Jesteśmy przekonani, że po usunięciu napojów wyskokowych z użycia, inne przyczyny nędzy ludzkiej dadzą się łatwiej pokonać i wtedy dopiero nastąpić będzie mogło rozwiązanie wielkich zadań społecznych"!

Tyle odezwa.

Inną bronią skuteczną w walce z alkoholem to — **doświadczenie**. Uczy ono, opierając się na stuletnich przeszło próbach, że nie umiarkowane picie, jak dotychczas wierzono, lecz **zupełna** od wszelkich trunków alkoholowych **abstynencya**, głoszona *słowem* i *czynem,* zbawienne wydać może owoce i jedyną jest bronią w walce z przemożnym tym wrogiem.

I nie obalą twierdzenia tego głosy zwolenników umiarkowanego picia, bo nie wymyślono go przy zielonym stoliku, lecz jest ono wynikiem więcej niż stuletniego doświadczenia.

Półśrodkami nie uleczy się zakorzenionej głęboko choroby. A takim półśrodkiem jest właśnie umiarkowane picie. Alkoholizm jest rakiem toczącym organizm społeczeństwa ludzkiego (a więc i polskiego); uleczyć go może środek radykalny, który wypali wrzód ten zupełnie, a środkiem tym — abstynencya.

Słynny Kapucyn Mathew, Kardynał Manning, biskup Egger a nawet sam papież Grzegorz XVI. byli nie tylko jej głosicielami ale i — zwolennikami.

Więc i nam kapłanom chwycić się trzeba tej broni. Trzeba pouczać lud o zgubnych dla duszy i ciała skutkach trunków alkoholowych i dać im, — co najważniejsze — z siebie przykład abstynencyi; w przeciwnym bowiem wypadku narazićbyśmy się mogli na odpowiedź: „Medice cura te ipsum"!

Wyprzedzili nas na tem polu kapłani innych narodowości n. p. niemieccy, wśród których założyli Związek księży abstynentów biskup Egger z St. Gallen i O. Albert Maria Weiss, Dominikanin, słynny profesor uniwersytetu fryburgskiego.

I u nas powstał dzięki Bogu kilka lat temu takiż związek w Poznańskiem i w Galicyi, lecz z licznemi walczyć musi trudnościami.

Wiadomą ogólnie jest rzeczą, że wielka bardzo liczba kapłanów u siebie w domu mało, a często nawet nic nie pije, ale gdy się znajdzie w towarzystwie, poddaje się bez oporu jego zwyczajom i spełnia zdrowia alkoholem-trucizną. Uchodzi to ostatecznie u osoby świeckiej, ale nie uchodzi u kapłana, który zawsze i wszędzie dobry dawać winien przykład, bo stoi na świeczniku społeczeństwa. Umiarkowanie zaś pijący kapłan nie zdziała wiele, albo raczej nic dobrego swoim przykładem; lud bowiem widzi tylko, że kapłan ów — pije, nie bacząc wcale na to, że pije — rzadko i umarkowanie. Mówi więc sobie: „Jeśli ksiądz pije, to i mnie wolno"! I tej wolności zbyt często niestety nadużywa, a na swoje usprawiedliwienie powie: „Ksiądz pije

wino, bo ma na to, ja piję wódkę, bo mnie nie stać na wino"!

Lud musi zatem na nas kapłanach zobaczyć, iż bez alkoholu żyć można szczęśliwie i wesoło, a wtedy uwierzy naszym słowom na kazalnicy głoszonym, bo przekona się, że usta nasze mówią to samo, co głoszą nasze czyny i życie.

Wobec tego zachęcamy usilnie i gorąco do wstąpienia w szeregi nasze abstynenckie Przewielebnych i Czcigodnych Braci Kapłanów, którzy już i tak tyle składają ofiar i poświęcenia się własnego na ołtarzu Boga i Ojczyzny, dalej wszystkich alumnów seminaryów duchownych, ma się rozumieć, gdy Władza duchowna im na to pozwoli. Zmuszać nikogo nie możemy i nie chcemy. Wolnym prawdziwie jest ten tylko, kto się sam wyzwoli, a wyzwolić się z pod jarzma alkoholizmu powinien każdy człowiek, a zwłasza każdy — kapłan! Idea bowiem abstynencyi jest na wskróś chrześcijańską. Największym zaś jej wrogiem jest — nieświadomość. „Ignoti nulla cupido"! Poznawszy błogie owoce abstynencyi i straszne skutki alkoholizmu przez czytanie książek, broszur i czasopism abstynenckich, ukochamy wzniosłą ideę abstynencyi. A przejąwszy się nią, nie zrażajmy się przeciwnościami, na jakie prawie każda *nowa* rzecz, chociażby najlepsza, jest narażona, pomni słów poety:

„Przed końcem walki nie rzucaj oręża,
W walce o przyszłość — *wytrwałość* zwycięża!"
(T. Olizarowski)

lecz wznosząc w górę sztandar abstynencyi, idźmy naprzód w lud, dając mu z siebie przykład, a pociągniemy za sobą prędzej czy później tysiące i miliony dusz, które Bóg naszej powierzył pieczy, a za które kiedyś zdać Mu mamy ścisły rachunek!

Hasłem naszem: **„Przez abstynencyę kapłanów do wstrzemięźliwości ludu"**!

A zatem **„z Bogiem w przyszłość"**!

*Związek księży abstynentów.*
*Józef Janiszewski*
Prezes.

**P. S.**

Tych P. T. Księży, którzy solidaryzując się z powyższą odezwą, chcieliby wstąpić w nasze szeregi, prosimy, by raczyli zwrócić się po informacye bliższe do *„Sekretaryatu Związku księży Abstynentów" Lwów, Semin. duch. łacińskie.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Towarzystwo św. Stanisława Kostki we Lwowie.** Ze sprawozdania tego towarzystwa za r. 1911 wyjmujemy szczegóły następujące:

Skutkiem starań niestrudzonego na polu kwestyi rzemieślniczej JE. Księdza Arcybiskupa, Dra Józefa Bilczewskiego mogło Towarzystwo lepiej rozwinąć swą działalność przez przeniesienie siedziby swojej pracy społecznej ze skromnego domu przy ul. Maryi Śnieżnej do ubikacyi, na ten cel przeznaczonej w Domu Katolickim przy ul. Gródeckiej l. 2.

Przeprowadzenie i urządzenie Towarzystwa, jak i bursy jego terminatorskiej, nastręczało liczne trudności, szczególnie pod względem finansowym, ponieważ wskutek rozwinięcia i urządzenia opieki na szerszą skalę, odpowiadającej wszelkim wymogom pod względem higienicznym, wymagało bardzo znaczych ofiar materyalnych. W nowym swoim lokalu posiada Towarzystwo:

5 sypialni, jadalnię, infirmeryę, bibliotekę i czytelnię, salę zebrań czeladników, salę muzyczną, salę ogólnych zebrań wraz ze sceną amatorską, garderobę teatralną, kuchnię, mieszkanie SS. Zakonnic, prowadzących kuchnię, mieszkanie dyrektora bursy, mieszkanie prefekta bursy, łaźnię i pralnię.

Urządzenie powyższych ubikacyi, jakoto: łóżka wraz z pościelą, szafy, stoliki nocne dla bursaków, stoły i krzesła w salach zebrań, urządzenie kuchenne wraz z zastawą stołową potrzebną w bursie itd. oto przedmioty, których zakupno spowodowało wielkie obciążenie dotychczas w skromnych ramach obracającego się budżetu Towarzystwa.

W roku sprawozdawczym zostawało pod opieką Towarzystwa ogółem 348 terminatorów, 52 czeladników.

Zarząd gromadził terminatorów w niedziele i święta, w zimie od godziny 2-giej do 8-mej a w lecie do 9-tej wieczorem; do godziny 4-tej jedni z chłopców spędzali czas na swobodnej rozmowie lub zabawie w różne gry pokojowe, na czytaniu gazet, lub przeglądaniu tygodników illustrowanych, inni zaś brali udział w zebraniach, odczytach lub próbach różnych sekcyi Towarzystwa. O godzinie 4-tej odprawiano dla terminatorów krótkie nieszpory i udzielano im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem w kościele św. Anny a po powrocie do lokalu Towarzystwa udzielano krótkiej nauki katechetycznej. Po skończeniu tejże odbywała się nauka śpiewu, następnie bywał odczyt lub wykład, zwyczajnie z demonstracyami — przy pomocy skioptykonu albo też koncert własnej orkiestry lub przedstawienie amatorskie.

W końcu podwieczorkiem i krótką wieczorną modlitwą kończyły się zebrania. W miesiącach letnich odbywały się każdej niedzieli i święta, o ile tylko pogoda sprzyjała, wycieczki za miasto, gdzie terminatorzy spędzali czas na zabawie w piłkę nożną i inne gry sportowe aż do zmroku, poczem otrzymawszy podwieczorek i wróciwszy pod dom Towarzystwa, rozchodzili się do domów.

Powyższym wycieczkom towarzyszyła zwykle muzyka terminatorska, założona i utrzymywana kosztem Towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa udzielił w roku sprawozdawczym dwu terminatorom 20 K na wpisowe do korporacyi, 30-tu terminatorom bądźto ubrań całkowitych, bądź też niektórych części garderoby. Chorym udzielał pomocy lekarskiej i lekarstw bezpłatnie.

Ponadto przy pomocy Tow. Pań Salezyanek założono t. zw. szwalnię, której zadaniem było dostarczanie bielizny Towarzystwu dla terminatorów.

Zarząd Towarzystwa, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że terminatorzy, szczególnie starsi, winni być pomocnymi Zarządowi w sprawowaniu opieki, zainicyował pomiędzy terminatorami utworzenie rozmaitych sekcyi, któreby, mając swój własny Zarząd, z terminatorów złożony, kształciły i wychowywały w kierunku samodzielnego zaprawiania się do pracy społecznej. W myśl tego powstały w łonie Towarzystwa: Kółko oświatowe, Kółko muzyczne, sekcya adoracyi Najśw. Sakramentu, Liga abstynencka, Koło czeladników.

Wszystkie powyższe koła, względnie sekcye urządzały wieczorki, odczyty, przedstawienia i wycieczki, bądź to wyłącznie dla członków danego koła lub sekcyi, względnie dla wszystkich do Towarzystwa należących członków.

Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku składali terminatorzy swój grosz zaoszczędzony w kasie oszczędności Towarzystwa. Prowadził ją jeden z opiekunów, umieszczając zebrane pieniądze w galicyjskiej Kasie oszczędności. — Z powodu łatwości wkładania i wyjmowania

(bo przyjmowano nawet 1 halerza, — a każdego dnia i każdej godziny można było pieniądze odebrać), wzrosła liczba składających swe oszczędności w roku bieżącym do 247. Stan kasy z końcem roku wynosił 2282 kor, 30 hal., a obrót kasowy 5396 kor. 45 hal.

W roku sprawozdawczym przystąpiła młodzież do Sakramentów św dwa razy wspólnie a to w czasie wielkanocnym i w dzień uroczystości Patrona św. Stanisława Kostki.

Wielkanocną spowiedź poprzedziły rekolekcye, udzielane na prośbę wszystkich opiek lwowskich przez Najprz. X. Biskupa Dra Władysława Bandurskiego w kościele OO. Dominikanów w dniach od 27. marca do 2. kwietnia. W rekolekcyach brało udział do 1000 terminatorów. Po generalnej Komunii św. odbyło się śniadanie w szkole Staszica, którego urządzeniem zajęły się Panie Salezyanki, a koszta pokrył Najprz X. Rekolektant.

Do podniesienia poziomu umysłowego członków przyczynia się wielce biblioteka, założona i utrzymywana kosztem Towarzystwa.

Bursą Towarzystwa zajmuje się Zarząd Dyrektorem jej jest X. Jan Kutowski a prefektem p. Józef Żarkowski. W bursie tej umieszczono 50 terminatorów, którzy oprócz mieszkania dostają całodzienne utrzymanie. Kuchnią bursy prowadzą SS. Służebniczki Najśw. Maryi Panny, pod kierownictwem sekcyi gospodarczej Pań Salezyanek.

Kończąc sprawozdanie, Zarząd Stowarzyszenia stwierdza, że utrzymanie „Ogniska" i Bursy dla 50 terminatorów, wymaga ogromnych funduszów i uprasza gorąco ludzi dobrej woli, miłujących Boga i Ojczyznę, o przyjście mu z pomocą w tej pracy nad młodzieżą rzemieślniczą.

Wkładki członków w kwocie 6 kor. i wszelkie datki dobrowolne uprasza się odsyłać na ręce skarbnika pod adresem X. Dr. Albin Warszylewicz, Lwów, ul. Czarneckiego l. 30.

Polecamy gorąco to Stowarzyszenie, które rozwija się bardzo pięknie pod kierunkiem czcig. Prezesa X. Kazimierza Dziurzyńskiego i pod protektoratem JE Najprz. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego.

*Red.*

**Przeciw pornografii.** Towarzystwo „Ochrona młodzieży" we Lwowie wniosło na ręce p. wiceprezydenta Dra Dembowskiego następujący memoryał, opracowany przez członka wydziału, radcę dworu Dra Thulliego: „Wysoka krajowa Rada szkolna już nieraz okazała się przychylną wobec usiłowań Tow „Ochrona młodzieży" w walce z niemoralnością, jednem z największych niebezpieczeństw dla dobrego wychowania młodzieży. Walka ta jednak jest trudna, dopóki antykwarnie, mieszczące się zwykle w pobliżu szkół, wystawiają publicznie niemoralne książki i widokówki, co zarazem stanowi pewną wskazówkę, że w sklepie znajdują się jeszcze gorsze pornograficzne książki i obrazy. Usunąć to niebezpieczeństwo moralne dla młodzieży szkolnej można tylko czynem mężnym i stanowczym, na jaki zdobyło się ministerstwo oświaty w Wirtembergii Nakazano tam mianowicie kierownikom szkół czuwać nad tem, aby w sklepach, w których studenci zaopatrują się w książki i przybory szkolne, nie wystawiano ani nie sprzedawano książek, lub obrazków niemoralnych. W razie, gdyby nie pomogło upomnienie dyrekcyi zakładu szkolnego, ma dyrekcya zabronić uczniom pod karą dyscyplinarną chodzenia do tego sklepu. Już sama groźba takiego zakazu będzie nadzwyczaj skutecznym, bo dotykającym materyalnych interesów kupca środkiem, aby się do życzenia dyrekcyi zastosował. Tow „Ochrona młodzieży" udaje się zatem do Wysokiej krajowej Rady szkolnej z prośbą, aby wydać raczyła okólnik do wszystkich szkół miejskich w całym kraju, nakazujący dyrekcyom czuwanie nad sklepami, w których młodzież zaopatruje się w potrzeby szkolne i w wypadku sprzedawania i wystawiania książek i obrazków niemoralnych — zabronienie uczęszczania do tych sklepów".

**Z Wiednia. Śmierć Nuncyusza** D. 20-go b. m. zmarł Mons. Alessandro Bavona Nuncyusz Papieski w Wiedniu. Ur. w r. 1856 w Rocca di Cambio, wyświęcony r. 1879, uzyskał w Rzymie doktorat teologii i prawa i był profesorem prawa kan. w seminaryum rzymskiem. Otrzymawszy godność tajnego Podkomorzego Ojca św., wszedł w służbę dyplomatyczną i pracował najpierw jako audytor nuncyatury w Madrycie, potem jako „charge d'affaires" w Brukseli i jako nuncyusz w Brazylii, gdzie spełniając zadanie bardzo trudne, okazał niepospolite zdolności i mógł się poszczycić najlepszymi wynikami swej pracy. Stamtąd przeniesiony do Wiednia, jako następca obecnego kardynała księcia Granito di Belmonte, nie mógł już niestety wiele zdziałać, bo sprawował swój urząd tylko 7 miesięcy (od 2-go czerwca 1911) Pozostawił po sobie pamięć jak najlepszą R. i. p.

**Z Rzymu. Katolicy włoscy o położeniu Kościoła w Rosyi.** Ostatni zeszyt (z 6. stycznia r. b.) rzymskiej „Civiltà Cattolica" zawiera artykuł bardzo godny uwagi p. n. „L'insegnamento del catechismo in Russia" (str. 49—61), potępiający stanowczo znane nam już rozporządzenie rosyjskiego departamentu obcych wyznań w sprawie nauczania katechizmu. Autor (bezimienny), znający widocznie stosunki bardzo dobrze, zapoznaje czytelników z ogromnemi trudnościami, na które napotyka nauczanie religii katolickiej w Rosyi Oto najpierw duchowieństwa jest za mało: trzynaście (mniej więcej) milionów katolików ma tylko około 4.000 kapłanów, czyli jednego na 3.000 wiernych; — z tej jednak liczby trzeba jeszcze odjąć bardzo znaczny procent starych i chorych, nie zdolnych do pracy apostolskiej a nadto tych, którzy są zajęci administracyą dyecezyi i seminaryów. Pomimo tego rząd używa wszystkich środków, żeby jeszcze zmniejszyć tę bardzo niedostateczną liczbę kleru, usuwając najlepszych proboszczów (jak n. p — dodajemy — w ostatnim czasie X. Prałata Godlewskiego w Warszawie, — oczywiście nie podobała się rządowi jego praca na polu społecznem) i katechetów i utrudniając wstęp do seminaryów, do których nie wolno przyjąć żadnego kandydata do stanu duchownego bez zezwolenia rządu Zdarza się n p. często, że młodzieniec, który wzniósł podanie w październiku, otrzymuje pozwolenie w kwietniu lub maju, przez co traci cały rok szkolny, — jeżeli nie straci w tym czasie i powołania.

Parafia w Łodzi, licząca przeszło 82.000 wiernych, ma tylko 5-u kapłanów, inna ma 2-óch na 30.000 wiernych. W dyecezyi lubelskiej jest 47 parafii, mających 8—14 tysięcy dusz (czyli więcej niż liczą niektóre dyecezye włoskie) a tylko po 2 kapłanów. 14 liczących 14—22 tysięcy ma po 3, którym wiele czasu zabiera kancelarya parafialna i żmudna i kłopotliwa korespondencya z władzami rządowemi.

W takich warunkach nauczanie religii musi być niedostateczne tem bardziej, że odległość między parafiami wynosi po kilkanaście kilometrów i więcej, równie jak między szkołami, zatwierdzonemi przez rząd, których jest stosunkowo bardzo mało. Jeżeli zaś znajdą się osoby pobożne, które zbiorą garstkę dzieci, aby je nauczyć głównych prawd katechizmowych, uważa się to za zbrodnię, godną kary surowej. Teraz rząd chce i duchowieństwu utrudnić jeszcze a w wielu wypadkach uniemożliwić zapoznanie dzieci z nauką Kościoła Kiedy w innych krajach protestanckich i pogańskich: w Anglii, w Niemczech, Norwegii, Danii, Holandyi, Japonii, Indyach itd. może Kościół swobodnie głosić Ewangelię, — w Rosyi krępuje go się coraz bardziej. Autor jednak nie wątpi, że cały Episkopat polski okaże wobec tych nowych zamachów stałość apostolską równą tej, jaką okazał w r. 1874 śp. arcybiskup Ledochowski, kiedy go rząd pruski chciał zmusić do poddania się wrogim Kościołowi ustawom i rozporządzeniom.

**Artykuł ten powinnaby powtórzyć cała prasa europejska a przynajmniej ta, która potępia wszelki ucisk religijny.** *X. P.*

# Bibliografia.

*„Obrona religii katolickiej“.* Tom I. *Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników“.* Napisał Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski ob. łac. Przemyśl, 1911. Stron 258 w 8-ce. Cena 3·50 kor.

Publikacye treści apologetycznej są z tego względu łatwiejsze poniekąd od innych prac teologicznych, że istnieje już bardzo bogata literatura, w różnych językach europejskich, dostarczająca nowym pracownikom obfitego i dobrego materyału. Ale z drugiej strony nasuwają się nam przeróżne wątpliwości i niemałe trudności, kiedy chcemy dodać nową książkę do licznych już istniejących. Jeżeli dzieło ma być gruntownem i wyczerpującem, muszą jego rozmiary być wielkie a wtedy nie może ono liczyć na szersze koła czytelników, — nie można mieć nadziei, że będzie je studyowała młodzież szkół wyższych, — jeżeli zaś to będzie broszura lub tomik małej objętości, napisany w sposób przystępny także dla mniej oświeconych, dla uczniów, — można w nim dotknąć tylko niektórych kwestyi trudniejszych a wtenczas powiedzą nieżyczliwi sprawie religii, że opracowane rzeczy jest powierzchowne i płytkie, że autor powtarza tylko rzeczy znane, nie dodając nic nowego itd.

Takie zarzuty (które zresztą należą do najłatwiejszych) możnaby uczynić i ostatniej książce Najprz. X. Biskupa Pelczara, zawierającej w ciasnych stosunkowo ramach zarys apologetyki, dla szerszych kół przeznaczony. Całość rozpada się na 11 rozdziałów p. n. I. Co to jest religia i skąd się ona wzięła na ziemi. II. Jakie są religie na świecie i która z nich jest prawdziwą. III. Co rel. kat. daje rozumowi. IV. Co rel. kat. daje woli. V. Co rel. kat. daje sercu. VI. Co rel. kat. daje rodzinie. VII. Co rel. kat. daje społeczeństwu. VIII. Co rel. kat. dała i daje narodowi polskiemu. IX. Historyczny rozwój niedowiarstwa. X. Rozsiewniki niedowiarstwa. XI. Przyczyny bliższe niedowiarstwa.

Już sam ten spis rzeczy daje wyobrażenie o wielkiej obfitości treści, zawartej w książce, o której mówimy. Oczywistem było niepodobieństwem traktować poruszone tu kwestye wyczerpująco na 258 stronicach. Tak np. sprawa buddyzmu zajmuje tylko 5 stron (26—30), na str. 93 jest wzmianka o różnych systemach etyki „autonomicznej“, — od Arystypa do St. Simon'a itd. Ale czytelnik, nie znający jeszcze literatury apologetycznej i nie szukający w książce wywodów obszernych, nauczy się z niej dużo, znajdzie w niej zwięzłe a dobre dowody prawdziwości wiary katolickiej i liczne cytaty z dzieł różnych autorów wybitnych. Dostojny Autor zna i przytacza najlepsze dzieła apologetyczne a nadto mniejsze rozprawy polskie; nawet nasza Gaz. Kośc. doznała tego zaszczytu, że zacytowane są jej artykuły (o Maryawitach p. str. 216, 217, 221). Na st. 153—156, 158—159 wymienieni są najwybitniejsi uczeni katoliccy świeccy i duchowni.

Z książki tej można korzystać dużo w naukach apologetycznych i egzortach; uczniowie klas najwyższych znajdą w niej bardzo dobry materyał do odczytów.

Szkoda tylko, że liczne błędy drukarskie pozostały nie poprawione a są między nimi takie, które muszą Autorowi sprawiać przykrość; tak np. na str. 95 czytamy w przypisku: Świętosławski zam. Świętochowski (bez błędu wydrukowano to nazwisko na str. 181), na str. 205: Czech, zam. Szech itd.

Książka ta jest pierwszym tomem wydawnictwa dyecezyalnego przemyskiego książek treści religijnej, które niewątpliwie okaże się bardzo pożytecznem i będzie przyjęte z wdzięcznością przez całe duchowieństwo. Drugi tom ma stanowić książka X. Dra Wais'a, z której jeden rozdział p. n. „Prolegomena do dowodów na istnienie Boga“ ogłosił „Miesięcznik Kat. i Wych.“ z r. 1911. *X. P.*

X. Józef Dziedzic. *Mowa żałobna na pogrzebie Anny ze Stafińskich Kwiatkowskiej* w Błażowej dnia 11. paźdz. 1911. Przemyśl 1912. Stron 21. Cena 50 hal. (nie kładąc tamy dobroczynności). Dochód przeznaczony na budowę nowej ochronki w Nowosielcach Kozickich. Do nabycia w Błażowej u X. proboszcza Leona Kwiatkowskiego.

Mowa ta odznacza się werwą krasomowczą i polotem poetycznym. Szan. Autor ma wielką łatwość słowa i wielką wprawę w wymowie kaznodziejskiej, zadał też sobie widocznie dużo pracy, żeby godnie uczcić zmarłą pobożną staruszkę a zarazem uwydatnić cnoty i zasługi jej syna, proboszcza w Błażowej. Używa on jednak z upodobaniem wyrażeń zbyt sztucznych i dla prostaczków (którzy zapewne stanowili większość słuchaczy) nie zrozumiałych, jak np. mówi na str. 8 o słońcu zachodzącem, że ono „dobywa ze swych głębin ostatnie, najskrytsze, niebywałe blaski, sieje purpurą najczystszem tkną złotem, — jakoby się chciało wyzbyć wszystkich bogactw i okrasić i opryskać bezmiar ziemski wybrańństwem co najwspanialszych barw“. Albo na str. 15: „Śp. Anna Kw. nie miała w sobie nic z nowoczesnej kobiety światowej, z tej efemerydy, lalki, tego motyla, bezczynnie kołyszącego się na biegunach pychy, upstrzonej łaszkami“. *P.*

# Z prasy peryodycznej.

Zeszyt pierwszy *„Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“* z r. b., który spóźnił się bardzo z powodów niezależnych od redakcyi, zawiera: O prawie Bożem naturalnem (X. Dr. Z. Lenkiewicz). — O środkach naukowych, przydatnych przy udzielaniu nauki religii (X. T. Łękawski). — Poglądy filozoficzne O. Semenenki (X. Dr. Fr. Gabryl). — Nauka religii w szk. lud. i wydz. (X. Z. Bielawski). — Żebro Adama itd. (Dok. X. Jan Korzonkiewicz). — Egzorta o samodzielności i odwadze cywilnej (X. Dr. Lubelski). — Szkic egzorty o św. Kazimierzu (X. Mateusz Jeż). — Recenzye. — Ze Związku kat. — Konkursy i nominacye.

Nr. 1. (45). *„Straży Polskiej“* zawiera treść następującą: Setna rocznica urodzin Z. Krasińskiego. — Sami się nie rozdzielajmy. — Styczeń 1863—1912—1712—1812. — Krzywdy Rusinów. — Szatan gry. — Pawlikowice. — W sprawie zwiedzania kraju. — Z wycieczki do fabryk. — Czas o tem pomyśleć. — Z przemysłu i bojkotu. — Rozmaitości. — Wykłady w „Straży Polskiej“. — Listy członków i prenumeratorów. — Z „Polskiej Ligi Narodowej“. — Ze „Straży“. — Ogłoszenia.

(Redakcya i administracya w Krakowie, Floryańska 1).

# Wiadomości dyecezyalne.

**Archidyecezya lwowska ob. łać.**

**Ordynaryat Metropolit. na mocy władzy udzielonej od św. Stolicy Apostolskiej, dyspenzuje wiernych i duchowieństwo Archidyecezyi od obowiązku wstrzymania się od pokarmów mięsnych w piątek dnia 2 lutego 1912, w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi.**

**Dyecezya krakowska.**

*Mianowani;* X. Mateusz Jeż dyrektorem dyecezyalnym Stowarzyszenia wiecznej adoracyi Najśw. Sakramentu, X. Franciszek Baniewski wikaryuszem ad personam w Palczowicach, X. Józef Loska wikaryuszem przy kościele św. Mikołaja w Krakowie., X. Dr. Józef Niemczyński, wikaryusz w nowym Targu przeznaczony na kapelana i sekretarza Ordynaryusza, X. Dr. Stanisław Zegarliński, prefekt Sem. duch. przeniesiony do Nowego Targu na wikaryusza i pomocniczego katechetę w gimnazyum. Obowiązki wikaryusza w Żywcu objęli XX. Kanonicy regularni przy kościele św. Krzyża w Żywcu. Obowiązki wikaryusza ad personam w Inwałdzie objęli XX. Reformaci z Kęt. Naukę reli-

gii w szkole na Prądniku-czerwonym objął O. Stanisław Markiewicz z Zakonu XX. Dominikanów w Krakowie. X. Szczepan Górowiecki po uzyskaniu pensyi emerytalnej uwolniony od zarządu prebendy w Jeleniu.

**Dyecezya przemyska.**

*Święcenia kapłańskie* otrzymał dyakon Michał Grzyś, który w zeszłym roku nie miał jeszcze lat przepisanych i dlatego nie mógł być wyświęcony.

*Uwolniony* na własne żądanie od obowiązków duszpasterskich z dniem 1-go lutego br. po otrzymaniu pensyi em. X. Józef Gawiński, prob. w Medenicach.

*Zamianowany* administratorem parafii w Medenicach X. Walenty Trela, miejscowy wikary.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Medenicach rozpisano z terminem do 15. marca br.

**Z Zakonu OO. Jezuitów.**

*Superyorem* rezydencyi w Zakopanem został X. Wawrzyniec Tomniczak, który dotąd przebywał w domu rekol. we Lwowie.

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 31-go b. m. będzie mówił X. Żukowski o »Wspólnej lekturze religijnej w wyższych klasach szkół średnich«.

## Sprostowanie.

W Nrze 3 cim »G. K.« z r. b. wydrukowano mylnie na str. 28 w uw. 1-ej w. 4 »o proboszczach« zam. »o niej z proboszczami«.

**Na zakład sierót w Pawlikowicach** ofiarował X. Stanisław Adamczyk w Tłustem 5 koron.

## Ogłoszenia.

# Wincenty Kuczabiński

**we Lwowie, ul. Kopernika l. 9.**

Magazyn towarów kościelnych i dewocyonalii

poleca na **post i Wielkanoc**

**Stacye drogi krzyżowej.**
**Figury Bożego grobu.**
**Figury Zmartwychwstania.**
**Paschały.**

---

**Kompletne urządzenia kościołów.**

---

**Psalterium Breviarii Romani**
cum ordinario div. off. iussu SS. D. N. Pii X.

Cena w 18-ce K. 1·10

---

**Wina do Mszy św. można dostać po cenach:**
**Stołowe 55 h. — 60 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.**
**U KS. PIOTRA KRAWECZ**
**dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.**

---

Znakomitym wynalazkiem, szczególnie dla kościołów wilgotnych, są p o l e c e n i a godne nadzwyczajnej trwałości, a bardzo efektowne

## Stacye drogi krzyżowej

**kolorowane, na metalu, w ramach zwykłych, gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu przez firmę Poussielgue-Rusand'a nadwor. jubilera Ojca św.**

**Księgarnia katolicka w Krakowie**
**(Dr. Władysława Miłkowskiego)**
**Plac Maryacki l. 9. — Telefonu Nr. 1308.**

**otrzymała j e d y n e zastępstwo tych stacyi na całą Polskę; przesyła na żądanie chętnie jedną stacyę na okaz** i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowaną.

---




**Cenniki i zamówienia odwrotnie.**

---

**∴ C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA ∴**
**WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU**

# FRANCISZKA STEPHANA

**Freiheit (Czechy)**

pozwala sobie polecić przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan"** na każdej świecy za kg. . . . . . . . . . . K 5·20

Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg. . . . . . . . . . . . . . . . . . . K 4·80

Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg. . . . K 4·—

Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg. K 3.—

Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg. . . . . K 2.—

Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg. K 1·40

**Stoczki woskowe,** gładkie różnej wielkości i formy za kg. K 2·80

**Kadzidło,** wielkie ziarnka za kg. . . . . . . . . . . K 2·40

„ małe „ za kg. . . . . . . . . . . K 1·60

**Węgle do kadzielnic** za 100 sztuk . . . . . . . . . K 3·60

**Knotki do wiecznego światła,** Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko . . . . . . . . . . . . . . . K 2·20

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg. Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny

**Solidne źródło najlepiej renomowane.**

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)